



Redakcja i Administracja
Plac Litewski 1.

KOMAR

CENA NUMERU:
25 GROSZY.
KWARTALNIE:
1 zł 50 groszy
z przesyłką poczt.

DWUTYGODNIK SATYRYCZNO-HUMGRYSTYCZNY.

Redakcja otwarta od godz. 10-tej do 12-tej rano i od 4-tej do 6-tej po południu.

Pieśń dziadowska.

Byli u nas Austryjaki,
Co dziadami ich zwali,
Gorsze jednak som polaki,
Co się rządów dorwali.

Co z żydami, socjalami,
Zbratali się gałgany
I chcom rządzić teraz nami,
Oj losie oplakany!

Czy to w sejmie, czy w urzędzie
Czy w wojsku, w Policji,
Wodzom oni rej tam wszędzie,
Bez nijaki racyi.

A my dzisiaj z głodu mrzymy,
Bez niczyf pomocy,
Urzedniki też słyszymy,
Chodzom głodne w dzień, w nocy.

Lecz choć dziady my prawdziwe,
Pod cmentarzem siedzimy,
Was osoby litościwe,
W dniu dzisiejszym prosimy:

Wpłynita na te polityki
I na posły sejmowe,
By ustaly te praktyki
I stosunki niezdrawe.

Bo dla żydów Palestyna
I tam dla nich urzędy,
W Polsce dla nich miejsca nima,
Bo to jeno przybłądy.

A żydowskie szebesgoje,
Te czerwone Polaki,
Niech porzucą mrzonki swoje,
Bo som głupie jak flaki,

A gdy już żydów nie będzie,
Dziady głosy podniosą
I po czalej Polsce wszędzie,
Wieść radosną rozniosą.

Wtedy czy to pod kościołem,
Czy u bramy cmentaza,
Zaśpiwają dziady spolem:
Poszła od nas zaraza!

Dziadek z pod Bernardynów.

Z DOBY.

O smętna dobo roku! O blada jesieni,
Już słońce marnie błyska, liść się nie zieleni,
Kapuśniaczek ten luby, deszczyk nasz jesienny,
Odwiedza stary Lublin, jako gość codzienny.
Minoło skwarne lato, niedaleka zima,
Drożyznaszczyków wzmaga, człek biedny się zżyma,
Z dachów kapie za kółkiem woda jakby z cebra,
W mieście panuje katar, gorączka i febra,
Bowiem mówiąc otwarcie, tłumiąc serca jęki,
Nie dla wszystkich niestety, idzie czas udręki:
Gdy jedni śpią spokojnie, nie wiedząc co to niedza,
To drugim z powiek bieda, sen co nocy spędza.
Paskarz i lepownik jednak skarb okrada,
Dygnitarz pruje się wierz, choć darmo chleb jada,
Kogutek z Trynitarzy z góry, wszystko widzi
Z koziem na ratuszu, w którym rządzi żydzi.
Gdy Lublin podczas nocy, we śnie pograżony,
Spoglądają ze smutkiem na wsze miasta strony,
I badają, nad Polski naszej smutną dolą,
Paskarz i lepownik, w którym rządzi żydzi.
Ze co polskie to żydom zawsze w oko soją,
Pepeasy wraz z nimi towarzysstwo godne,
Rzucają się z wściekłością jak te wilki głodne,
Szargają Rady Miejskiej rządny autorytet,
Bo im katolicki szkodzi Uniwersytet.
Który szerzy promienie swej światłej nauki,
I broni od złych hasel, których już pomruki
Z czerwonej szmaty znakiem, leca już od wschodu
By oddać rządy w ręce Izraela rodu.
Nie bacząc nic na skandal, radi dygnitarze,
Z pod czerwono-żydowskiej gwiazdy luminarze,
W Radzie Miejskiej jak w domu u siebie się czują,
Na żydowską uczelnie budżet nam dyktują,
Prześcianają towarzysze, bo się źle bawicie!
Gdyż z Polski Palestyny, nigdy nie zrobicie
I choć macie tak wiele do tego ochoty,
Imajcie się, handelku, fabrycznej roboty.
Tak wam Kogutek z Koziem póki jest czas radzi,
To wam bynajmniej zdrowiu wcale nie zawadzi
Do Rady potrzebą mądrych, nie cielejącej głowy,
Wasz rozum tyle zrobi, co ogon wołowy.

Bież.

Z Uniwersytetu.

Radny. Panie Profesorze! Dlaczego to
na naszym uniwersytecie jak dużo młodzieży
bawi się w lewkość?

Profesor. To całkiem proste, panie radco,
gdzie Chrystus krzyż zatknie tam i diabeł za
nim stanąć musi; albo też, gdzie słońce —
tam i cienie.

DO POSŁÓW.

*W sprawie miłi odwrót postawcie
Gdy macie radzić nad sprawami kraju,
Wypicie się w przeddzień, a macie wam gości
Je, alig w Polsce było się jak w raju,
Przed ty salka parzyński, wieszadł,
A białona żydom, trynitarz Polku Miła.*

*Dziś wieszadł parzyński, wieszadł
Wszak cenna w jeden obieg wam białona,
Wtedy, dziękujecie kraj, ogarnął wam
I wedy, co ogólna i dalej i bliżej,
Gdy wjry Polku was i sprawniście —
Szyje wry kaly, kapturki i nakładki.*

*Dziś wieszadł wam wami nie mała,
W jarnym wieszadł, wieszadł, ale wam wami pomasł,
By dziękować wieszadł, by wami wami pomasł,
I wieszadł dla dawać wami,
Wieszadł wami w prasy, bez kłóci w wami,
I w wieszadł, a dawać wieszadł wami.*

*Łzy wami wami nie wami się wami
Je jary jary wami wami wami.
Przy, białki wami wami wami wami,
Wieszadł wami wami wami wami.
I wieszadł wami wami wami wami —
Główny wami wami, w wami wami wami.*

Alfa.

Bez dogmatu.

Orski. Lipski czy nie wiesz dlaczego cmy
z ulicy Szpitalnej wałęsają się bezkarnie po
Krakowskim-Przedmieściu?

Lipski. Bo ojcowie miasta uznają dziś
„życie bez dogmatu”.

Strajkowicze.

— Co myślisz Wicek wygramy, jak nam
kapitalisty podniosą — nie?
— Nie?
— Nie! Bo jak oni podniosą 5 proc., to
żydzi na towarze 15 i znów będziemy chodzić
bez koszuli.
— Może i to racja!

Co kto może zrobić przez 25 lat?

Niemcy. Wytruć ludzi na Marsie.
Anglicy. Podminować świat cały.
Polska. Uwierzyć żydom w zupełności.
Magistrat Lubelski — Kanalizacje i tramwaje.

Z Rady Miejskiej.

SZCZYTY.

Protokół № 001.

„My patnia conscripti niniejszem uchwa-
lamy wniosek radnej secundo voto Malinowa
wprowadzić w życie ustawę wolnego małżeń-
stwa, rozwiązać Uniwersytet Katolicki, wypędzić
z grodu wszystkich księży, a na miejscu zbu-
rzonego soboru wnieść bożnicę pod wezwaniem
Judasa Iskarioty i Lenina. Tak nam dopomóż
Jahwe i wszyscy prorocy zakonu Mojżeszowego
Amen”.

AFORYZMY.

Jeżeli chcesz zostać bohaterem miasta
wyzwij przyjaciela swego na pojedynek.

Kto całe życie myśli o śmierci — temu
śmierć przyniesie szczęście.

Kto chce być bezmyślnym niech się kocha,
kto chce być nieszczęśliwym — niech się kocha,
kto chce być zdradzonym — niech się kocha,
kto chce być bez szelaga — niech się także
kocha.

JESIEŃ.

Chłodna jesień z bożej łaski,
Každy tuli się jak jeł.
Wieczernami Ogród Saski
Puściuteńki bywa też.

Z Lubertowskiej Salkie, Rózie
Co tam snuły flirtu nie,
Poszły na Krak wdzieczyć buzie
I w zmysłowy spłot, flirt wic.

W ślad za nimi podążyli
Moryc, Jakób, Genio sam.
No i każdy z nich się miłi —
Do najdroższej ze swych dam.

Saski Ogród więc w rnikzeniu
Marzy tak wśród smętnych dum:
Oby nigdy w drzew mych cieniu,
Nie szwargotał już ten tłum!

Alfa

Bezceinności.
Być zdeklarowanym żydem, a grać rolę pre-
zesów wszystkich polskich narodowych insty-
tucji społecznych.

Głupoty.
Okraść kasę, a zabraniać im tego rodzaju
sportu.

Lekomyślności.
Zharbić własne imię i dla satysfakcji za-
mieszkać we własnej gminie.

Roztropności.
Kupić sobie rewolwer w celu samobójstwa
i jednocześnie powiadomić o tem policję.

Wśród codziennych swar i krzyków
Ktore wzniesia szawindłów prąd,
Moc demowch polityków
Stale, krytykuje rząd!
Temu Grabski nie dogadza
Albo Skrzyński allan jest kiep;
Tamten w policje kroła sadza
Sikorskiego waląc w lebę
Na podatki ten narzeka
Na drożyznę sarka ów;
Paskarz, wciąć się zaś uśmiecha
Bo wśród swar, ma dobry łów.
Endek, socjal, witosowiec
Moc rządowi dając rad
Niczem błędne stado owiec
Sami na się — kreca bał!
Waląc w rząd podejrzeń błotem
Zaszczepiają niewiar trąd
No... i narzekają potem
Ze wszystkiemu, winien rząd.
Zia to droga, jeśli chcemy
By ład w kraju miał już być
Dobry przykład dać musimy
Z soba, z rządem — w zgodzie: żyć!

Alfa.

Popierajcie „Czerwony Krzyż”

Krakowiaczek jesienny.

Czuje już urzędnik,
Że to przecież jesień,
Martwi się nieborak,
Że ma pustą kieszeń.

Chodzi w melancholji.
Bo pusty żołądek,
Lecz młczy, nie szemrze,
Na taki porządek.

Niech by tylko pisał,
Wszyscy by wiedzieli,
Sześć gdyby usłyszał —
Już go diabli wzięli.

Więc jak mysz pod miotłą,
Cicho sobie siedzi,
Może zle ormień,
Może co wysiedzi.

Chyba że jesienna,
Pora go rozżali,
Że w chwili rozpaczy,
Wleb sobie wypali.

A choć po nim dzieci,

Cierpieć będą nędza,
Dygnitarz snuć będzie —
Życia złotą przedzę.

Lecz przyjdzie na ciebie,
Wielki dygnitarzu,
Pora, że cię zjedzą
Szczury na cmentarzu.

Diabli się ucieszą,
Wzwań cię na skrzydła,
Dla nas ciężkie życie
Dla was śmierć obrzydła!

Chomik.

ODCZYTY.

Dziś w sali związku moralnych kobiet,
odczyt na temat „Jak się tworzy antyków”
wypowie jedna z miejscowych akuserek.

ZAGADKA.

Czy magistrat wypłaci w swoim czasie
swoim pracownikom pensję listopadową?
(za rozważanie tej zagadki, przekażcie się wkrótce urzędniczk
śmiół „Birciel” za 50 groszy).

Przygody filozofa Rabina.

Nasz rabin jest mądry, ale oile rabin oprócz tego
wskazyw jeszcze filozofia to już trudno znaleźć. Wśród ma-
dziejczych filozofów na świecie. Nie usługa kwestji, że każdy wy-
soco uczony człowiek bywa przewrotnie rotatoryjny. Przy-
godę naszego filozofa-rabina nie jednemu z czytelników wy-
dać się może smieszna, — ale defektu tu nie ma, niema
smieszności i na wzięciu, prosić się nie śmiać.

Nasz bohater jest młodego wzrostu z niedużą kuzłą bro-
dą, a na twarzy jego maluje się filozofia w całym znaczeniu
tego słowa. W gruncie rzeczy jest to człowiek powściąpliwy,
kierujący i wrażliwy myśli, ale jak racie myśliciel o jed-
nem to już zapomina o innych, prawdziwie siemiakich roz-
czach, w końcu czego bardzo często pada ofiarą, pomimo
woli różnymi nieporozumieniami. Najwięcej tak zwanych quapro-
quo z naszym bohaterem miało miejsce w wojsku.

Rabin-filozof w wojsku.

Wojna światowa nie jest namu człowieku pracownikowi
dalek się we znać. — Oile to wojna zastana naszego bohatera
właśnie w tym czasie, kiedy zaczął badać, a raczej zaprzątał
sobie głowę diażego zwierzchni nie śmiać. Jedną jego
myślą było osiągnąć swój cel, robić różnicę doświadczenia na
kolejnych, paczk, zar nawiął, że go posłuchać, a pies ugryźć, ale
nasz bohater wcale się tym nie zrażał i już miał zamiar przy-
stąpić do nadania więcej szlachetnego zwierzchni w postaci
konia — koprowa obawiał się trochę, wypadku jak naprzy-
kład kopnieć go przez konia i to go jedynie zatrzymało
od badania tego rodzaju zwierząt.

Z chwilą ogłoszenia mobilizacji i nasz bohater musiał
wstąpić w progę P. K. U.

— Jaki p. Doktor chciałby mieć przyznać — czy do kł
walent, czy piechoty, czy może do artylerji — zapyluje oficer
evidencyjny.

— Jest panie porucznik chciałbym być przy koniach.

— Jak to — pan rabin? Przy koniach, przecież pan
ma straż, oficeraś, nic nie rozumie?

— Tak ja chcę być przy koniach!

— Panie Oficerze niech pan powie, wyrażnie, Dal-
pan nie pojmuje.

— Ja chcę ich uczyć.

— Jakto uczyć konie — pan będzie uczył żołnierzy
żydów, ale konie...

— Ja, ja, i dopiero się nasz filozof trochę rozjęzowił,
w swej niedoświadczoności, a zwłaszcza gdy wżął do pokoju
D-ca P. K. U. i paruznik wstał na baczność. Rabin wyprosił
się oile mógł po wyłożeniu i dobitnym głosem zamie-
dzał porucznikowi, że chce służyć na kawalerji. Porucznik
z nawalą pracy i dalszej filozofii interesatów już więcej się nie
dopytywał rabina tylko dal mu przyznać do P. K. U.

Oczywista rzecz, że w kawalerji jak najmniej jest żydów
żołnierzy, a zwłaszcza w ułanach. Nasz Dr-filozof miał tak
dużo własnego szrenu, że stanowczo postanowił, pomimo obawy,
bliziej zapoznać się z koniami — w dzień to byłoby bardzo
trudne do wykończenia — więc postanowił zająć się tym bada-
niem w nocy. Z początku mu przychodziło to bardzo trudno,
ale potem to wchodził sobie do wapiń tak jak do siebie, do
domu i może by już dopiła swego celu gdyby się nie przy-
trafiła bardzo przykra przyгода, którą długo pamiętał i mu-
siiał zamiechać swego filozoficznego badania. Dnia pewnego
razu zrobił się w nocy w paluku słonek, który domołał D-cy
paluku, że zgiął jego ulubiony kon. D-ca kazal w nocy wu-
kąć go po wszystkich stajaniach. Jakim było zdziwienie oficera
gdy zobaczył, że pan rabin jak wykastyczny stał przy ja-
kimś koniu. Wzraskiem tego upadł rozszczęcony D-ca do
stajni.

— A co słapałście słodziejka? Widział go kto?

W tym czasie jeden z oficerów, widząc wykastzonego
rabina zapytał go:

— Co pan tu robi?

— Ja, ja, z nim rozmawiał i pokazał na konia.

POLITYKA ŻARGONOWA.



„Oj!” oj! kochany Majsie tak dawno tobie
nie widziałem a przez tego czasu tyle się na
świecie potrzebowowało zmienić — ja myślę co
będzie —
— A dlaczego?
— Tego łbbe Skarbowe i tego Magistratu
to potrzebuje wszystkie soki wyczyszczyć od
ludzkich jak z cytryny. Idź zyma i nic nie ta-
nieć tylko wszystko potrzebuje drotować; rząd
lupi z podatkiem, a kupiec potrzebuje lupić

z kuncynem, A tego magistratu chce
jeszcze doswadzić zapomogli na uniwersytecie.
Jakie uni madra są! Uni myśla co żydki dadzą
pieniądzy na kitołyckie bachury — przecież
naszych żydów tego Lubelski uniwersytet nie
przyjmuje.
— Nyl i co może nasze żydki radnie się
na to zgodzić?
— Aj! Aj! Jankiel, jak ty mało szes or-
jentujesz w tego miejska polityka jakby ksz-
czeli tylko same radnie żyłki, to by całkiem
niepasowało; ale my wszyscy mamy swoich
ludzi szabesgójów. Jeden radny ży-
dek robi protest to zaraz szabesgój proponuje
głosowanie nu i wszystkie szabesgoje głosu-
ją jak im im każemy, a mamy i takich szabes
gój co uni szeszą na bardzo duże stanowisko
i ich głos może sobie przyszywać to uni albo
całkiem nie przyjdą na takowemu zebraniu albo
potrzebiują w czasie głosowania sobie więcej —
ale za to potem to uni są bardzo oburzone
widują na żydów tłumaczą się przed znajo-
myimi co uni nie byli na zebranie, bo jak
by uni byli, Awał Co by to było, żaden żyd
nie śmiały się odważać. A jeden jest u nas
szabes gój to taki mądry co uni nawet poizied!

wykonywane roboty: kotlarskie, mecha-
niczne w całym zakresie. Montuje
gorzelnie i restryfikacje.
Zakłady St. Sawicki
Pisakowa 23
Kotlarsko-Mechaniczne

— Fchał! Tuś pan ze rżdziemem rozmawiał może to
jeszcze pański dobry znajomy — lądny mi rabin, emulował
Pniażek.
— Z pułkownikiem N. nie było tartow i wzięli
rabina do sądu, dopiero miejscowy kapelan po osobnym
zbadaniu rabina, uprosił D-cy i rabina wypuścili, a że i tak
był wcale nie potrzebny w pułku przeniesiono go do jakiegoś
kwater gdzie rosł garnizonowym rabinem i nawet w dole
przedim czasie został kapitanem, a potem nawet i majorem.
Otrzymałszy szereg majora narażo mało nie zwarpował do
reży z rabinem. W pierwszych dniach upał w czasie — rabin
się bardzo energicznym, jednym słowem jak to przystało
stał. Oficerowi. Subordynacja wojskowa tak nim opanowała,
że kiedy jak się pokłócił z żoną to zawolał ordynansa i be-
żał żonę arestować, ale że żona rabina jeszcze więcej da-
cha wojskowego to na drugi dzień p. major chorował z pod-
wierżną żoną i wszystkim się ukazał na strażny kół re-
bow. W gruncie rzeczy pan major był bardzo dobrze wi-
drzany do tej pory. Dupka! D-ca generalna niastarczka X był
pułkownikiem rabinem D-r Osteologii Casimirskiego, ale trzeba
tego mistrzeżenie że tego D-cy przeniesli i nastal na jego
miejscu jakiś pułkownik, który narażem [nie]wiąc: nie lubi
żydów zwłaszcza nie mógł tego strawić, żeby żył noilł mu-
duz oficera. Przy porażeniu się widzenia z nowym D-cą
major zaraz zauważył, że tu nie będą przelewki i zmował
wpułł w stan tranzytu, choć poprzednie przetrwał nad nim
subordynacja służby wojskowej. Major raczył ogłosić się
przyjmować służbę, ale dowódca wcale nie zwracał na niego
uwagi. Pewnego razu major zauważył że w spókoje do bła-
niny z całego garnizonu zjawia się sześćdziesiąt żydów zol-
nierzy, a że to powtarzało się parę razy nie mógł logicz-
nie postanowić osobliwie o tem słudzy D-cy raport (bardyż
major nie wiedział o tem, że dowódca sam żydów parzył na
roboty w każdą sobotę), zanim wprer pójde do D-cy (po-
stałowić poje do oficera inspekcyjnego rawnie to mu doda
większą odwagę. Oficerem inspekcyjnym był wtenczas urz-
wojka XI rangi X. Urzędnik wojskowy dodał najnowsi! Jes-
cze więcej słudzy opowiadział mu, że pułk, nie [ni]st taki

straszny, że major bardzo dobrze zrobił, że ukrał się ściśle
po wojskowym, że D-ca to bardzo lubi i t. d. Major bardzo
podziwował urz. Y i co miał tylko (leću polecie! do D-cy.
Za chwilę urz. Y. awowały że niema jego czapki, a nado-
miał (leću czapka oficera z inicjałami majora. — Odrzu-
centował się w stronę i posiał żołnierza do domu rabina.
Żołnierz rabina nie zastal jakoś mu zostawił jego czapkę. —
W końcu upadł jak i pracy zdżrowany rabin do oficera inspek-
cyjnego. Wygląd miał nader komyczny z nieodczekała stru-
jami wodą na głowie miał jarmużek a czapkę urzędniczą
trzymał kurtczoną w ręku.
— Panie majorze co się z panem stało?
— Co się miało stać, lądno mnie pan doradził, ja
wżed do pułkownika i stanał na baczność, a pułkownik jak
krytyknie me mne co do maski. Jaki miało sobie co jest,
patrze wszednie weszłaś mam w parzątku, szedł, były pan
i t. d. A un na to, widząc moje zamieszanie mówi: edym
pan czapkę
Je żęją.
A on (miał) pomógł się pan po głowie!
Ja patrze, a w mnie na głowie jarmużka, a! Al, jak ja
miał leć do niego to ja pierw się pomodlił i rozpamiętał
rdzie jarmużka.
— Ja bardzo, bardzo polepszałem panu porucznik
masz pan swoją czapkę.
— Ale, ale, panie majorze diażego pan tak zmówił?
— Bo je już z powrotem nioba cała droga paniasz czapka
w ręku, a patrz sobie destra, a tenas daj mi nie pan moją
czapkę.
— Niema tej — ja, ja, zastal się kłócić od śmiechu
urz. Y — ja już panu oddałem je do domu.
To nie i zwrwał prośko o głowy jarmużki wzięł je da
rekt i chciał już odjeść, ale dowcipnie zmow go zagadnął:
Panie majorze! A co pana spowodował panować?
Co miał powódzić? Powodzieł wasz panujący żyd,
władca co mi (leć z rozsypaną atmo! nie jest. D-r nie — czy
on rozumieją na gromce. D-ca widzi panie pa-
runcznik je bardzo bardzo panu polepszałem.
— Ale ja nie wiem ze co, odpowiedział urz. Y i raczył
chichotć jesi wżylt.
D. C. U.

do ich biskupa i wziął od niemu zaświadczenie co un jest dobry polak-katolik i pociąguje to wszystkim pokazywać.

— Ny — to un niedobrze robi.

— Dlaczego?

— Jak to dlaczego? To każdy się domisli co un jest nasz człowiek jak tek się tłumaczy! A może un udaje?

— Co znaczy udaje — ty Jankiel głupi jest — taki człowiek co mógł popierać nasze uczelnie rabinów nasze kirkuty to un będzie udawać?

— A to prawda co un sobie smaruje głowę z szuwaksem?

— To jego prywatny interes jest.

— Jak miślisz Mojsie—ja sobie tak patrze i nieraz przychodzi mi do głowie dlaczego nie widzę na urzędach większych dygnitarzy od naszych żydki — mnie się zdaje co to niedobrze jest. Przecież teraz jest z równo-uprawnieniem mi też polaki, mi też placimy z podatkiem.

— Wiesz co Jankiel ty jesteś jak nowonarodzony kinder — po co mi mamy sobie odrzuć tak rzucić każdy polak to jest patryotnik, a nasz żydek to jest mądry mami chodzi o to żebyśmy sobie wszystko wiedzieli i żeby w każdej ważniejszej instytucji był mały nasz żydek, choć mały ale nasz: w policji, niech sobie będą przodownik w żandarmerji chorąży w intendaturze chorąży. Oni sobie szedzą choć pozornie na małe stanowisko, ale każdy żydek wszędzie pociąguje widzieć interes i na wszystkie znajdzie sposób. — naprzykład ja znam jednemu żydek — un jest chorąży w intendaturze un i naszym żydkom pomoże i jego wszyscy lubią, władze się z nim liczy, a mówię ci co un jest taki bogaty — Oj oj! un ma fajny kepele do interesu, un sobie wbrał taki interes co nie jeden generał by mu pozazdrościł (ludzie gadają co podobno niedługo mają w sejmie mówić o jego zdolnościach), ale un sze wikręczy — bo un ma dużo przyjaciół — to mądry chłop.

— Może un taki gruby jest?

— Tak.

— To ja jemu znam to ten sam co coraz spaceruje z innym kubitem.

— Albo pomyśl sobie Jankiel oficera o coś posiadają robi sze śledztwo i raptem przychodzi do niego chorąży żandarmi z szablami z pochwą od rewolwer (po co mu taki paskudny interes noszyć) i z całym powagiem przeprowadza śledztwo to już nie un, a tego oficera stać przed nim na baczność, a inne oficery czują wielki respekt dla pan żandarm chorąży. Ny! Co? Może powiesz że to nie jest władze. Co? A znów jakiś goj, niech

un tam będzie sobie kupiec albo jaki cbiwał ma jakie sprawe—raptem ktoś stuka do niemu do mieszkania, un sze jęka: kto tam?

— Polycje — un szcile wstrzechwany otwiera drzwi i raptem pociąguje z szblemem z pochwem w kieszeni od rewolweru wejsz nasz przodownik. Goj mu sze nisko kłania pociąguje częstować mu z papierosem— „nasz” przodownik nie przyjmuje i mówi ja na służbę. A niech tylko goj się zapętni i nazwie go żydem to un zaraz wymie z kieszeni pochwa od rewolwer i powie w imieniu prawa jępanu aresztuje.

— A jak goj będzie taki gruboskurny chem co się jemu nie zleknie i zeche się na niemu rzucić.

— Ny! wielgie mrecje jak sprzawie będzie w dzień, to un zacnie krzyknie i świstać to zawsze przyjdzie ktoś na pomoc, a jak będzie wieczór to un predko zgasi lampa wsadzi na rękę swego czapkę zapali pol nos takiemu chem latarke elektryczne i powie patrz nas dwa, panie posterunkowy zabracz mu na komysarjat chemiecc sie nestraszaj, a un przez ten czas ucieknie. Potem zrobi z tego cały giewał i przyjdą policjanty goje i zabiora tego chem. No może teraz jeszcze zaprzeczysz co to nie jest władze?

— To jest większe władze, jak sam general gubernator.

— A wydzysz ty kepczenie. Co? d.c.n.

Przypisek Redakcji. Prosimy czytelników nie przypuszczać, że w polityce zagonowej jest mowa o Lublinie. Mamy na mysli nie jednostki, a zastawiamy ogólnie.

Kwiatki Teatru Mieskiego.

(c. d.)

Orlikówna — ta blondynka —
Młodzieńczę serc jestyna
Jak kwiecim z Muz ogrodu
W niej kocha się pół gradu.

Z werwą Józefowiczowa —
Artystka niema słowa,
Gdy się po scenie kręci,
Kto żywy tego nieci.

Barikowska — to Dorina —
Nie wyjdzie z Lublina —
Podbiła go wdziękami
I djablika oczkami.

Jeszcze kilku włochów znanych na chińskich kolejach od Chonolulu aż do Bełżyc.

NACZELNO - DOKTORO MAMUTINI Willa „Wielkość”	DOCHODOWO - DYREKTORO ROLKSINI Willa „Wielkość”
JÓZEFO - GOLEBIARZO DROGOWO - INŻYNERO Willa „Ogrod, bryczki, konie”	DARMOZJADO ENRIKO - P. ELLERINI Willa „Przyłatek zwąskowy”
TELEGRAFISTO - ADMINISTRACJO MESZYGINO - BAGIENI Willa „Kolejka”	GRUPO - KONTROLERO WIKTORO - CZERWININI Willa „Pałac w रुपie”
WICE - DYREKTORO WARJATO - POKRZYWININI Willa „Bonifratry”	WINARININI INŻYNERO - MECHANICZNO Willa „Do niecego”

!!NAJWIĘKSZY NAKŁAD w LUBLINIE!!

KILKADZIESIĄT TYSIĘCY OSÓB CZYTA CODZIENNIE

„GŁOS LUBELSKI”

Najpoczytniejszy i najstarszy dziennik Woj. Lubelskiego i Kresów Wschod.

„GŁOS LUBELSKI” ze względu na swoją poczytność i nakład, jest najlepszym miejscem ogłoszeń dla han. i przem.

Adres: Lublin, ul. Kościuszki 10. Tel. 184. Adres telegr.: „Głos Lubelski” P.K.O. 100-666.

ZAKŁADY MECHANICZNE

Inż. M. WOLSKI i M. CZERWIŃSKI

LUBLIN, ul. KAWIA Nr. 12

PRODUKCJA — gwintowniki, Withworta wentylatory kuzienne i ssące № 400,
łożyska oponowe, kulkowe dla cukrowni.

Naprawa motorów, lokomobil, młocarni, frezowanie trybów wszelkich rozmiarów.
Szlifowanie wałów.

SPRZĘTY KUCHENNE, WYROBY
STALOWE, GALANTERJA ŻELAZNA

B^{CIA} W. i T. WALIGÓRSCY

Lublin, ulica Zamojska № 35

PRACOWNIA UBIÓ-
ROW MĘSKICH

F. SŁAWIŃSKI

Lublin, Kapucyńska № 2
I^{ste} piętro róg Krak.Przedm.

Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych i powierzonych materiałów

Posiada w wielkim wyborze materiały angielskie i krajowe

CENY PRZYSTĘPNE

Redaktor-Wydawca: **Tadeusz Marcińczyk (Temark).**

TŁOCZONO w Drukarni Udziałowej — LUBLIN, PLAC LITEWSKI 1.

HL/H-187/r

MIH/P/187

Drukarnia Udziałowa (Lublin; 1920-1939) (drukarnia),
Marcińczyk, Tadeusz (czynny około 1918-1939) (redaktor),
Sadzikowski, Józef (czynny około 1918-1939) (wydawca),
Komar

Rodzaj:

Twórca/wytwórnia: Drukarnia Udziałowa (Lublin; 1920-1939) (drukarnia), Marcińczyk, Tadeusz (czynny około 1918-1939) (redaktor), Sadzikowski, Józef (czynny około 1918-1939) (wydawca)

Miejsce powstania: Lublin (województwo lubelskie)/miejsce znalezienia

Technika: druk

Tworzywo: papier

Wymiary: Wysokość: 21 cm, Szerokość: 31 cm

Właściciel: Muzeum Narodowe w Lublinie

Słowa kluczowe: czasopisma satyryczne
drukarnie lubelskie
dwudziestolecie międzywojenne
Lubliniana
prasa
czasopisma

Nr inwentarzowy: ML/H/P/187

Stała lokalizacja: Muzeum Narodowe w Lublinie, oddział - Muzeum Historii Miasta Lublina (Brama Krakowska), Pl. Łokietka 3, Lublin